

56538

39369

Przekazy
i listy
przesyłać należy do
wydawnictwa
„Nowy Czas”
w Cieszynie.

Wychodzi co sobotę.

NOWY CZAS

TYGODNIK POLITYCZNY.

Przedpłata

pocztą:
ćwierćrocznie 1 zł. 20 c.
w miejscu:
ćwierćrocznie 1 zł. w. a.

Ogłoszenia

po 5 centów od wiersza
drobnego.

Nro. 18.

Cieszyn, dnia 3. maja 1879.

Rocznik III.

Zaproszenie do przedpłaty na „Nowy Czas”.

Za maj i czerwiec:

wynosi w miejscu — zł. 70 ct.
z przesyłką pocztową — zł. 80 ct.

Z tygodnia.

Tak jak zwykle po dniach wesela i radości nie łatwo wracamy do codziennej pracy, tak i po uroczystości cesarskiej, która się w niedzielę dopiero zakończyła, zwolna tylko przystępuje świat polityczny do powszednich zajęć publicznych. Pod wrażeniem jednak tego zapału, jaki ogarniał zeszłego tygodnia całą monarchję, czujemy się wszyscy rzeświejsi, pokrzepieni na siłach i napełnieni otuchą w przyszłość. Co jednak tę ufność naszą jeszcze bardziej wzmocnić, co błogie wspomnienie przebytej uroczystości na wieki utrwalić i serce każdego mieszkańca Austrii rzewną radością napełnić zdoła, to dziękczynne pismo cesarskie, które na osobnym miejscu umieszczamy, a w którym Monarcha potwierdza myśl niejednokrotnie wyrażoną, że ludy naszego rozległego państwa stanowią Jego rodzinę. Gdzie tak patryarchalny stosunek istnieje między ludami a panującym, tam żadne ofiary nie są ciężkie, żadne klęski nie zdołają przynębić umysłów, żadne burze i gromy nie zdołają obalić wspólnego budynku. Austrija stoi i stać będzie silnie i niewzruszenie!

W polityce zagranicznej nie zaszły żadne uwagi godne wypadki, prócz wyboru księcia bułgarskiego, o czym na osobnym miejscu mówimy. Na Wschodzie nie przyjdzie prędzej do porządku, póki wojska rosyjskie nie ustąpią ze Wschodniej Rumelji. Z dniem zaś 3. maja mają rozpocząć wymarsz, który niestety potrwać ma przez trzy miesiące. Można się jednak poniekąd spodziewać, że domowe kłopoty Rosji, zniewolą ją do przyspieszenia tej sprawy, bo lada chwila mogą te wojska, które dziś stoją w Rumelji, okazać się w Rosji potrzebnymi. Co potem z Rumelją się stanie, to jeszcze nie jest rozstrzygnięte. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będą tam musiały mocarstwa interesowane wysłać korpus miesza-ny, bo inaczej Turcy się z Bułgarami nie pogodzą. — Właśnie w tej

sprawie bawił temi dniami hr. Szuwałow we Wiedniu, aby się z hr. Andrassym porozumieć.

Niektórzy przypisują podróży hr. Szuwałowa inne jeszcze zadanie. Mówią, że rząd rosyjski chce skłonić mocarstwa do wspólnego ścigania socjalistów, nihilistów i w ogóle wszelkich plag, które Rosji dokuczają. Francja i Anglja odrzuciły to żądanie. Niemcy oczywiście zawsze pochopne do takich usług dla Rosji. Ale że w Austrii rząd rosyjski nic nie wskóra, to pewna. Dla miłości Rosji, nie zechce nasz rząd niepokoić kraje nadzwyczajnymi zarządzeniami policyjnymi, skoro u nas dotychczasowe prawa i sądy do utrzymania porządku wystarczają.

Waddington.

Henryk William Waddington, stojący na czele dzisiejszego ministerstwa we Francji nie dawno dopiero wypłynął na polityczną widownię. Dawniej znany był tylko jako uczony badacz dziejów, szperający w starych szpargałach, badający mchem porośnięte napisy i zatarte monety, aby na mocy tych starożytnych pamiątek rozjaśnić zamierzchłą przeszłość i zdobyć nieco dla przyszłości. W tym celu przedsięwziął nawet kilkakrotne podróże na Wschód, a paryska akademja nauk mianowała

go za ogłoszone dzieła naukowe w roku 1865 swym członkiem. Zawsze jednak trzymał się w zaciszu prac naukowych. Dopiero za nastaniem republiki, został w roku 1871 wybrany do zgromadzenia narodowego, gdzie się przyłączył do stronnictwa umiarkowanych republikanów i z wielkim taktem i godnością, jak światłemu człowiekowi przystoi, sprawę republiki popierał.

W roku 1876 został wybrany do senatu, a w marcu tegoż roku powołał go marszałek MacMahon na ministra oświaty. Na tem stanowisku zostawał do 16. maja 1877. Zamieszki republikanów, takie same jak dzisiaj, sprawiły, że ministerstwa republikańskie (Dufaure i Simona) po kolei upadły, robiąc miejsce ministrom monarchicznymi (Broglie-Fourtu, którzy właśnie przed miesiącem przez dzisiejszą Izbę deputowanych za swe sprawki potępieni zostali. Dopiero w grudniu 1877 uległ MacMahon oburzeniu ludności i powołał ministerstwo republikańskie do steru, w którym Waddington zajął miejsce ministra spraw zagranicznych. W tej godności zastępował Francję zeszłego lata na kongresie berlińskim i zyskał sobie ogólne poważanie w świecie dyplomatycznym. Gdy w styczniu bieżącego roku wskutek zwycięstwa republikanów przy wyborach do senatu republika stanęła na silniejszych nogach i gdy nastąpiła częściowa zmiana w ministerstwie, został Waddington postawiony na czele ministerstwa, zachowując obok tego kierownictwo spraw zagranicznych. Czy się długo na tem stanowisku utrzyma o tem może rozstrzygnie już najbliższa przyszłość, gdyż zapędy skrajnych republikanów są coraz niebezpieczniejsze i grożą nietylko ministerstwu ale i republice zwaleniem.

Waddington urodził się w roku 1826 w Paryżu z rodziny angielskiej i jak wiadomo jest wyznania protestanckiego.

Przegląd polityczny.

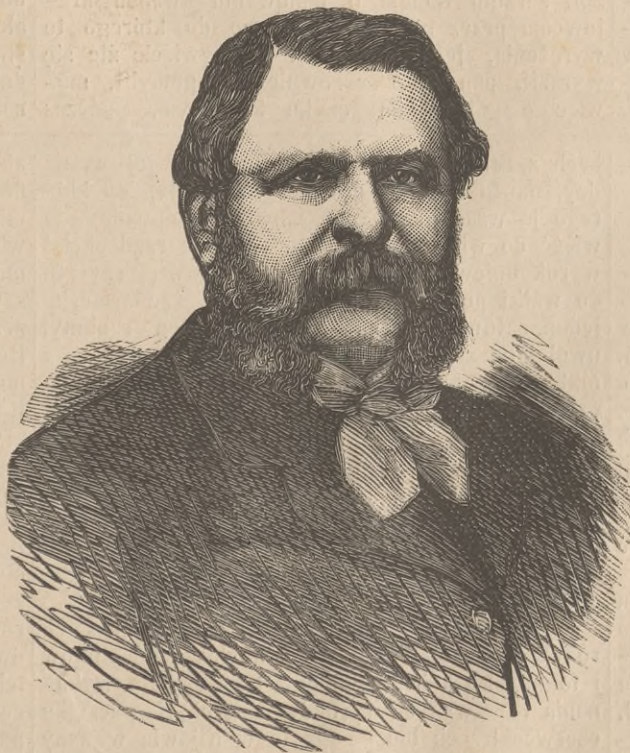
Austrija.

(Cesarskie pismo.) Najj. Pan wystosował do ministra spraw wewnętrznych, następujące pismo odręczne:

Kochany hrabio Taaffe! Podczas Mego dłuższego niż 30-letniego panowania, dzieliłem z Memi ludami wiele chwil smutnych, ale wiele także radości — lecz nigdy nie mogła mi być większa i szczerza radość sprawioną, jak w dniach ubiegłych. Tę radość zgotowały Mi Moje ludy!

Głęboko wzruszeni czujemy się, Ja i Cesarzowa, temi z ochotnej woli pochodzącymi objawami szczerej miłości i wiernego przywiązania. Od poszczególnych ludzi, od stowarzyszeń, korporacji, gmin i władz, zastępców wszech krajów, ze wszystkich stanów i warstw ludności doszły mnie najserdeczniejsze życzenia szczęścia.

Dumnym jestem a oraz szczęśliwym, że mogę takie ludy, jakie to państwo obejmuje, uważać za Mą wielką rodzinę, której otaczające Nas dowody mi-



Henryk Waddington,

prezydent francuskiego ministerstwa.

łości uznajemy jako skutek błogosławieństwa Niebios, o które przed 25 laty u stopni ołtarza dla Naszego związku błagaliśmy, a którego z łaski Boga dla Naszego dotychczasowego szczęścia rodzinnego dla Naszych Kochanych dzieci, jakoteż dla dobra monarchji i nadal się spodziewamy.

Okazałe uroczystości przeminięły, ale wdzięczne wspomnienie tych dni nie zniknie nigdy z Mego serca. Tylko nielicznym ludziom z pośród milionów mogliśmy ustnie wypowiedzieć naszą wdzięczność; ogłosił Pan tedy powszechnie, że wszystkim a wszystkim najszczerczej i najserdeczniej dziękujemy. Wiedeń, 27. kwietnia 1879.

Franciszek Józef wł. r.

Nieraz już ogłaszaliśmy pisma cesarskie na tem miejscu, wyrażające podziękę za wierność, miłość lub ofiarność ludów, ale jeszcze żadne nie było tak wprost od serca pochodzące, w tak prostych a ciepłych wyrazach skreślone i tak przemawiające do serca. Monarcha sam powiada, że wszystkie ludy swego państwa uważa za Swą rodzinę. Zaprawdę, piękniejsze słowo nie było wyrzeczone!

(W Pradze) zawiązało się stowarzyszenie polityczne, które ma zadanie, popierać myśl wstąpienia do Rady państwa. Co raz więcej Czechów zgłasza się do tego stowarzyszenia i nie ulega wątpliwości, że Czesi wysłali swych posłów do Wiednia, gdy się zbierze nowowybrana Rada państwa pod jesień.

Z Rady państwa.

(26. kwietnia.) Dalszy ciąg rozprawy budżetowej, a mianowicie nad wydatkami ministerstwa handlu.

Dep. Weigel z Krakowa dowodzi konieczności większego popierania przemysłu domowego w Galicji, gdzie trzeba ludowi poniekąd narzucać szkoły drobnego przemysłu, aby poznał jego wartość, co też ze skutkiem już zaczęło. Wspomniawszy o staraniach Wydziału krajowego w tym względzie i pomocy ze skarbu, dzięki którym Galicja w ostatnich sześciu latach stosunkowo bardzo postąpiła, mowca wynurza rządowi wdzięczność, ale — dodaje po polsku — „dziękujemy za już, a prosimy o jeszcze“. Dalej przechodzi mowca do omówienia powstrzymanego w Galicji od lat sześciu awansu w urzędach pocztowych i telegraficznych, a to wbrew duchowi ustawy z dnia 15. kwietnia 1873 o polepszeniu doli urzędników. Zarazem użala się,

że nie liczne posady wyższe są zajmowane przez obcokrajowców, nieposiadających znajomości języka krajowego, i tamujących awans krajowcom. A ponieważ o tem już mowa, przeto nadmieniam mowca przy sposobności, że od niejakiego czasu objawia się między tymi niekrajowcami dążność do zastąpienia urzędowego języka polskiego niemieckim, i prosi rząd, aby skierował ku temu swą uwagę.

P. Stüss Fryderyk rozwodzi się o potrzebie praktycznej szkoły chemicznej; oprócz Rosji i Austrii niema w Europie państwa, któreby szkoły takiej nie posiadało.

Minister handlu Chlumecki odpowiada każdemu z posłów z osobna, po większej części w duchu zadowalającym. Weiglowi mianowicie odpowiada: Co do szkół przemysłu domowego, zapewniam, że o ile tylko pozwolą stosunki finansowe, szkoły te będą uwzględniane. Co się tyczy położenia urzędników pocztowych i telegrafowych w Galicji, jest ono rzeczywiście godne politowania, gdyż ze względu na oszczędność trzeba było zamknąć awans. Przyczyniał się do tego stosunek między urzędnikami wyższymi a niższymi, niekorzystny dla kandydatów do awansu; dziś atoli stosunek ten po części już się zmienił, tak, że co drugi lub co trzeci z urzędników niższych niższych będzie mógł postąpić wyżej. Jeśli atoli szanowny poseł uskarża się na obsadzenie posad obcokrajowcami, odpowiadam na to, że nie wiadomo mi ani o jednym wypadku, w którymby urzędnik nie był Austriakiem. (Brawo z lewicy). Mimo to obowiązkiem moim baczyc na znajomość języka krajowego, i jeśli dowiem się choćby o jednym tylko urzędniku, niewładowym galicyjskim językiem urzędowym, zarządzę, co mi z urzędu wypada. Dalej mówi minister o poruszonych przez Mauthnera stosunkach handlowych z Czarnogórą i Serbią, przedstawiając związek celny z Czarnogórą jako niebardzo pożądaną dla Austrii, co do Serbii zaś wskazując na własny interes tego księstwa być w najściślejszych stosunkach handlowych z Austrią. W sprawie wcielenia Bosnii i Hercegowiny do austro-węgierskiego związku celnego zapowiada, że wniesione będą w tym względzie wnioski do Izby w jesieni, a to wraz z projektem o zniesieniu wolnych okręgów celnych z wyjątkiem Tryestu i Rjeki.

P. Grocholski stwierdza, że minister nie zbił zarzutu Weigla o tamowaniu awansu krajowcom przez niekrajowców, co do którego to wyrażenia, jeśli p. Weigel rzeczywiście źle się wyraził, pan minister również się pomylił, mówiąc o galicyjskim języku krajowym, podczas

gdy języka galicyjskiego nie ma, a jest tylko język polski językiem krajowym w Galicji. (Brawo!)

P. Weigel prostuje, że nie użył wyrazu „obcokrajowcy“ (Fremde), lecz mówił tylko o niekrajowcach, nie posiadających nadto uzdolnienia w języku polskim. W tabelach posiadają wprawdzie kwalifikację nawet w pięciu językach, ale wszystkimi językami temi mówią po niemiecku. (Huczna wesołość. Brawo.)

(28. kwietnia.) Następują wydatki na koleje w sumie 2,253.400 zł.

W dyskusji dep. Fux w poglądzie na politykę kolejową ostatniego sześciolatia dochodzi do rezultatu, że gdzieś widać zwrot ku lepszemu, ale stanowczego zwrotu takiego jeszcze niema. Dep. Monti przemawia za połączeniem Bosnii i Hercegowiny z Dalmacją i w ogólności z monarchją za pomocą dróg żelaznych.

Dep. Kozłowski wykazuje potrzebę kolei z Grybowa do Zagórza, z Nowego Sącza do Żywca, z Suchy do Krakowa i z Żywca do granicy węgierskiej. Wybudowanie tej sieci przyczyniłoby się do podwyższenia dochodów kolei Tarnowsko-Leluchowskiej. Dalej zapytuje mowca ministra handlu, czy wiadomo mu, że jedna z poręczonych przez skarb dróg żelaznych w Galicji rozpuściła mnóstwo urzędników i czy wglądał w tę sprawę; co jest obowiązkiem rządu, który bacząc, aby nie karano zbyt surowo urzędników za przestępstwa, powinien tem więcej baczyc, aby nie postępowało samowolnie z niewinnymi. Mowca tem więcej czuje się zobowiązanym poruszyć tę sprawę, ile że rozpuszczeni urzędnicy są sami krajowcy.

Minister handlu Chlumecki odpowiada dep. Kozłowskiemu, że podobnie jak Morawców i Dalmatyńców, musi odprawić panów z Galicji co do wybudowania uchwalonej sieci dróg żelaznych prostem wskazaniem na stosunki finansowe. Co się tyczy rozpuszczonych urzędników, sprawa ma się tak: W roku zeszłym dla zwiększonego niezwykłego ruchu kolej przyjęła dużo nowych urzędników; w tym roku ruch osłabł, a więc kolej nietylko miała prawo, lecz i obowiązek rozpuścić niepotrzebnych urzędników; gdyby tego nie była uczyniła, minister sam byłby ją zniewolił. Zresztą nie rozpuszczono ich jeszcze, lecz dopiero powypowykiwano im służbę, a to pod bardzo ludzkimi warunkami.

Dep. Kozłowski odpiiera, że rząd, czy chce, czy nie chce, będzie kiedyś musiał wybudować zachodnio-galicyską sieć dróg żelaznych, ale wtedy nie będą już dzisiejsze bardzo korzystne okoliczności. Co do rozpuszczonych urzędników zaś stwierdza, że los ten spotkał nie w roku zeszłym przyjętych, lecz urzędników stałych,

Revolucja rosyjska.

II.

Podajemy teraz zwięzłe zestawienie zamachów politycznych dokonanych w ostatnich czterech miesiącach przez tak zwanych nihilistów rosyjskich. Pierwszego zamachu dopuściła się 5. lutego zeszłego roku Wiera Zasuliczówna na naczelnika petersburskim jenerale Trepowie. Zasuliczówna z powodu udziału w nihilistycznych spiskach doznała prześladowań ze strony policji a jej towarzysze, mianowicie niejaki Bogoljubow był w więzieniu z rozkazu Trepowa okropnie katowany. Zasuliczówna postanowiła więc pomścić siebie i Bogoljubowa, kupiła rewolwer, pod pozorem wręczenia prośby dostała się do pokoju jenerała Trepowa, strzeliła do niego i raniła go ciężko. Uwięziona natychmiast wyznała, że zamierzała zabić Trepowa i że czyn ten popełniła po największej rozwadze. Postawiona dnia 12. kwietnia przed sąd przysięgłych, została uwolniona. Już podczas rozpraw publiczność okazywała głośno swoją życzliwość dla oskarżonej. Wyrok sędziów przysięgłych wywołał burzę oklasków, publiczność wyniosła uwolnioną na rę-

kach z sali posiedzeń i towarzyszyła jej na ulicy, około 2000 osób otoczyło powóz, do którego ją wsadziła policja, aby ją ponownie zawieść do więzienia, gdyż oczywiście rząd chciał wyrok unieważnić. Zatrzymano powóz, przyszło do walki pomiędzy publicznością a żandarmerją, jeden człowiek został zabity a jeden ranny, uwolniona znikła nagle wśród zamieszania — i nikt dotąd nie wie, co się z nią stało. niespodziewany wynik pierwszego zamachu powiększył zuchwałość i odwagę spiskowców, którzy przekonali się, że sąd, a przynajmniej sędziowie przysięgli stanęli poniekąd po ich stronie. Wszystkie poszukiwania policji okazały się bezskutecznymi, potężne stronnictwo rewolucjonistów wydarło Zasuliczównę wszechmocnemu dawniej trzeciemu oddziałowi.

We wszystkich prawie większych miastach rosyjskich znalazł prąd rewolucyjny zwolenników i to takich, którzy byli nawet gotowi do wykonania tak zwanych wyroków śmierci. Na początku czerwca trzech ludzi napadło w Kijowie w jasny dzień i na jednej z najbardziej ożywionych ulic pomocnika prokuratorskiego Kotlarskiego i dało do niego kilka strzałów rewolwerowych. Mimo mnóstwa ludzi zgromadzonych na ulicy

zbrodniarze zdołali uciec. Trzecią ofiarą był oficer żandarmerji Heyking. I ten zamach miał miejsce w Kijowie na ożywionej ulicy wobec wielkiego tłumu ludzi, tuż przy stacji policyjnej; morderca nie użył tym razem rewolweru, ale sztyletu. Robotnik, który chciał ująć zbrodniarza, przeszyty kulą rewolwerową padł na miejscu. Heyking umarł następnego dnia wśród strasznych męczarni, a sprawca zamachu znikł bez śladu. Rozrzucone wszędzie pisma rewolucyjne doniosły, że Heyking został „stracony z rozkazu komitetu rewolucyjnego“.

Najbardziej zniechęconym był dla nihilistów trzeci oddział kancelarji cesarskiej, tj. policja. Spiskowcy zwrócili więc broń swoją przeciw naczelnikowi tej kancelarji jenerałowi Mezcencowi. Naczelnik tajnej policji otrzymał „wyrok śmierci“ a dnia 16. sierpnia napadło na niego dwóch mężczyzn a jeden z nich ranił go śmiertelnie sztyletem; Mezcencow zwykł był odbywać codziennie rano przechadzkę w towarzystwie podpułkownika Makarowa. Tego dnia przed południem krótko przed 9 znajdowali się obadwaj na rogu placu Michała i ulicy Italijskiej tuż przed oknami tamtejszej cukierni, gdy nagle zbliżyło się do nich dwóch przyzwoicie ubranych męż-

od wielu lat zatrudnionych, którzy na tej podstawie potworzyli już własne ogniska rodzinne.

Niemcy.

(Parlament) rozpoczął we wtorek swoje obrady po świątecznej przerwie. W piątek rozpoczęła się rozprawa nad projektami Bismarka co do zaprowadzenia cefi podwyższonych na wszystkie zagraniczne towary, a osobliwie także na zboże. Projekty te wywołały w całym państwie wielkie wzburzenie. Jedni popierają je usilnie, drudzy sprzeciwiają się takowym. Ale ks. Bismark grozi rozwiązaniem parlamentu, a ten postrach zjedna mu większość dla jego projektów. Już dziś nikt nie wątpi, że projekty te będą uchwalone. Nietylko taryfy cłowe, ale także inne opłaty mają być podwyższone i monopol tytoniowy zaprowadzony, aby podwyższyć chude dochody państwowe. Potulni Niemcy na wszystko się zgodzą — bo tak Bismark każe.

(Proces przeciw nihilistom.) W Berlinie odbył się 26. bm. proces przeciw trzem nihilistom rosyjskim aresztowanym w tem mieście, Gurewiczowi, Liebermanowi i Aronsohnowi. Wszyscy trzej są wyznania mojżeszowego i tworzyli osobną żydowsko-rosyjską sekcję nihilistów za granicą. Z odczytanych podczas rozprawy pism, które znaleziono u oskarżonych, wynika, że polityczne morderstwo jest jedynym z głównych punktów obszernego zadania nihilistów i że ma ono na celu udaremnienie przestępstw wszelkie zabiegi rządów. Dalej powiedziano w tych pismach, że zbawienną dla ludu może być tylko taka rewolucja, „która wyrwie z korzeniem wszelką podwalinę państwa i przewróci do góry nogami wszelki porządek i klasy społeczne”. „Naszem dziełem, mówią nihilisci, jest najzupełniejsze zburzenie wszystkiego, co istnieje, w sposób najbardziej gwałtowny, budzący jak największy postrach. Skoncentrować potęgę wszystkich burzących, oto cały nasz plan, nasze sprzysiężenie i nasze zadanie”. Sąd skazał obwinionych Gurewicza i Liebermana na 9, Aronsohna na 4 miesiące więzienia.

Francja.

(Komunista deputowanym.) Sprawa komunisty Blanquiego ciągle zajmuje umysły. Skrajni republikanie domagają się jego ułaskawienia, ale rząd nie myśli uczynić temu zadość. Skoro tylko zbierze się parlament rząd domagać

się będzie unieważnienia wyboru. Od uchwały Izby zależy, czy dzisiejsze ministerstwo utrzyma się i nadal.

(Ułaskawienie komunistów.) Prezydent Grevy ułaskawił znów na wniosek rządu kilkuset komunistów. W chwili, kiedy inne państwa jak Niemcy i Rosja rozpoczynają pościg przeciw burzycielom i rewolucjonistom, Francja sprowadza sobie tych, którzy Paryż wyzwolony od Niemców palili, szerząc w nim rzeź i najohydniejsze zbrodnie. Chwila na ułaskawienie komunistów zdaje się źle wybraną i nie zjedna dla Rzeczypospolitej francuskiej zaufania i poparcia w innych państwach.

(Walka kulturalna) coraz staje się zaciętszą, ze strony biskupów syją się pisma potępienia na nowe ustawy szkolne, które rząd proponuje i z kazalnicy pada niejedno gorzkie słowo, a rząd zapowiedział już, że zacznie karać takie wystąpienia, a nawet pociągnął już jednego biskupa do odpowiedzialności.

(W sprawie greckiej) wystosował minister-prezydent Waddington okólnik do mocarstw, z wezwaniem, aby sprawa ta załatwiona została już raz wedle traktatu berlińskiego. Jak wiadomo Francja od początku popiera sprawę grecką, ale jak dotąd bezskutecznie.

(Sprostowanie.) W ostatnim numerze zamieściliśmy pod ryciną prezydenta republiki podpis „Albert” zamiast „Juliusz” Grévy. Dzisiejszy prezydent republiki francuskiej ma wprawdzie brata Alberta, lecz ten jest podrzędnym urzędnikiem.

Włochy.

(Nowa ustawa wyborcza.) Rząd włoski przedłożył parlamentowi projekt nowej ustawy wyborczej. Projekt ten rozszerza bardzo znacznie prawo wyborcze. Na przyszłość będzie wybierać każdy Włoch, który złożył egzamin w szkole ludowej lub też był podoficerem w armii. Opłaty i podatki, które uprawniają do wyboru zostały znacznie niższe tak że liczba wyborców włoskich co najmniej podwoi się. Obecnie liczą Włochy 600.500 wyborców. Przedłożony projekt zaś powiększyłby liczbę wyborców do 1 1/2 miliona.

Wszystko to jednak nie zadowala Garibaldi, który urządza zgromadzenia ludowe, domagające się, aby każdy dorosły człowiek był wyborcą, tak jak w Niemczech. Ogłosił on pismo, w którym powiada, że dążyć będzie do

zwierzchnictwa ludu nad królem i w tem dążeniu będzie tylko tak długo używał środków pokojowych, póki mu rząd nie będzie stawiał przeszkód. Można sobie wyobrazić, jakie rząd ma z Garibaldim kłopoty.

Rosja.

(Podróż Cara.) Jak wiadomo Car wyjechał z Carową do Liwadii, do Krymu, zostawiając gospodarstwo w Petersburgu generałowi Gurce. Car stanął szczęśliwie u celu podróży zeszłej niedzieli popołudniu. Oczywiście, że po wszystkich stacjach kolejowych pojawiały się deputacje szlachty, mieszczaństwa i ludu, aby złożyć zapewnienia wierności. Kto zna rosyjskie stosunki, ten wie, że takie deputacje ludu bywają przez żandarmów z domu wyganiane i należycie musztrowane. Car jednak nie bardzo się czuł bezpiecznym, gdy się wybierał w drogę, bo pojazd jego, zdążający do kolei, otoczony był strażą z 400 gwardzistów. Dworzec kolejowy był ze wszech stron otoczony wojskiem i policją a wstęp każdemu wzbroniony. Tak samo i po innych stacjach kolejowych, gdzie się Car zatrzymał, były wszelkie kroki ostrożności poczynione, a wzdłuż całej linii kolejowej stali żołnierze w małych dystansach. Sąsiednie wagony, z przodu i z tyłu były zaopatrzone gwardją i policją. — Wszystkie te zarządzenia zabrały kilka dni czasu. Opowiadają także — nie wiemy, czy prawda — że na dobę przed wyjazdem cara, wszystkie pociągi kolejowe były wstrzymane i nikomu pod surową karą do szyn zbliżać się nie było wolno.

(Co słychać w Petersburgu?) Do Kolońskiej gazety donoszą z Petersburga pod dniem 24. b. m. co następuje: „Wygląda tu teraz tak wojenno, jak gdyby jutro wyruszyć miano do bitwy. Zuchwałstwo a może i rozpacz nihilistów wzmagają się z każdym dniem. Opowiadają, że nihilisci najmują mieszkanie na 3-cię, 4-tem i 5-tem piętrze i nigdy niepozostają dłużej w tym samym domu nad 24 godzin. Wieczorem pękają tu często petardy (bomby) na ulicy i mówią, że nihilisci rzucają je z wyższych pięter pomiędzy ludność (mianowicie jeżeli przechodzi urzędnik policji lub generał), aby rzucić postrach i wyzyskać go później. Utrzymują zresztą, że najczęściej kobiety rzucają te maszyny mordercze. Roi się w Petersburgu i w innych miastach rosyjskich, gdzie są szkoły wyższe, mnóstwo studentek, które słyną równie z pustek w kieszeni, jak ze złego prowadzenia i dla tego rzucają one

czyżn w wieku od 25 do 30 lat. Jeden z nich utopił w lewej piersi generała tuż pod sercem sztylet, podczas gdy drugi strzelił do Makarowa, ale chybił. Mordercy skoczyli czempredzej do czekającego na nich powozu zaprzężonego pięknym koniem ze srebrną uprzężą. Zuchwałość, z jaką ten zamach był wykonany, rzuciła postrach. Dopiero teraz przyszły koła rządowe do przekonania, że morderstwa polityczne wypisane są na sztandarze partji rewolucyjnej, i że zbrodniarzom nie brak nietylko odwagi i pogardy śmierci, ale nawet znacznych środków pieniężnych. Policja nie szczędziła trudów, aby wykryć zbrodniarzy; udało się też jej odkryć w grudniu powóz i konia, którego użyli zbrodniarze do ucieczki. Powóz i koń należały do wynajmującego pojazdy, który jednak o owych osobach, które wynajęły od niego powóz i konie, nie umiał podać bliższych szczegółów. Uwięziono kilka osób, ale musiano je wypuścić na wolność; prawdziwych sprawców zamachu nie wykryto. „Zemla i Swaboda” doniosła z tryumfem: „Miara jego się przebrała, ostrzegaliśmy go” i chwaliła się, że stracenie Mezenkowa kosztowało 6.000 rubli. Cel rewolucjonistów, aby wzbudzić trwogę, został osiągnięty; nikt już nie pragnął stanowiska,

na którym mógł paść ofiarą zemsty rewolucjonistów a do którego dotąd wzdychał niejedno z dygnitarzy rosyjskich.

W Charkowie zdarzyły się kilka razy zaburzenia mianowicie pomiędzy studentami, a księżę Krapotkin tamtejszy gubernator, który występował surowo przeciw knowaniom rewolucyjnym, otrzymał wyrok śmierci od komitetu egzekucyjnego. Wyrok ten został wykonany. Dnia 21. lutego w nocy pomiędzy 11 a 12 wracał księżę z balu do domu; wtem w pobliżu budynku gubernialnego strzelił do niego z rewolweru jakiś zamaskowany człowiek i natychmiast uciekł. Na ulicy nie było ludzi i tylko stróż nocny znajdował się w oddaleniu 1000 kroków od miejsca zbrodni, tak że i tym razem sprawca zamachu uciekł bezkarnie. Księżę umarł nazajutrz wskutek otrzymanej rany. Jego wyrok śmierci porozlepiano na rogach ulic wszystkich większych miast, policji zaś nie udało się przy tem schwycić ani jednego człowieka. „I to stracenie kosztowało nas blisko 6.000 rubli”, powiada dziennik rewolucyjny „Zemla i Swaboda”.

Mimo wszelkich wysiłków policji, która chciała wpaść na trop zbrodniarzy, komitet rewolucyjny nie zaprzestał swojej krwawej roboty. Dnia 7.

marca został zamordowany w Odessie w własnym pomieszkaniu pułkownik żandarmerji Knoop. Obok trupa znaleziono karteczkę, na której napisano czerwonymi głoskami: „Z rozkazu rewolucyjnego komitetu wykonawczego. Taki los spotka i musi spotkać wszystkich tyranów i ich pomocników.” W tem samem mieście, które już w r. 1877 było widownią wielkich rewolucyjnych zaburzeń, został także zamordowany siedemnastoletni uczeń nazwiskiem Zaleski na ulicy, rzekomo z tego powodu, że nie chciał przystąpić do związku rewolucyjnego. Czyż potrzeba dodawać, że i w tych obydwóch przypadkach mordercy znikli bez śladu?

Także Moskwa stała się niebawem widownią krwawej działalności spiskowców. Dnia 23. marca znaleziono w jednym z pokoiów oberży Mamontowa zwłoki zamordowanego młodego człowieka a przy nich karteczka z słowami: „Zdrajca, szpieg, skazany i stracony przez nas rosyjskich socjalistów i rewolucjonistów. Śmierć Judaszom i zdrajcom”. Zwłoki owego młodego człowieka leżały tydzień w tym pokoju; wynajął on był pokój na czas dłuższy, a ostatni raz widziano go wchodzącego w towarzystwie innego młodego człowieka: od tego czasu nie widziano go już. Za to dnia następnego przyszła jakaś dama i

się z głodu w ramiona nihilizmu, a raczej nihilistów. Zajmującą jest zresztą wiadomość, że sprawca zamachu Sołowiew, już raz przez policję jako podejrzany był ujęty, lecz za poręczeniem znanego adwokata Ungowskiego, uwolniony został. Ungowskiego i kolegę jego Staffowa, jakoteż żonę i córkę ostatniego aresztowano. Liczba aresztowanych dotąd wynosi około 2000, a liczba ta codziennie się mnoży. Dziś miano schwycić znów sprawcę zamachu; jest to chłopiec 14-letni. Rzecz tak się miała: Dziś rano o godzinie 9tej padł strzał w pewnym domu na placu Izaka, niedaleko pałacu Leuchtenbergów. Odgłos zabrzmiął w wychodkach, a gdy gwałtem otwarto drzwi, napotkano chłopca, który dymiący się jeszcze nabity rewolwer trzymał w ręku. Stróż domu i redaktor jakiś rzucili się na niego i wyrwali mu broń z ręki. Stróż zapytał go, na jaki cel miał użyć rewolweru, a krnąbrny chłopiec odrzekł, że to tylko w policji wyzna. Stróż odprowadził go do trzeciego oddziału. Tam zeznał chłopiec, że Car przyjął od niego niedawno prośbę i nie odpowiedział na nią, za to chce go zastrzelić. W ogóle dziś strzela wszystko w Rosji: dziewczyna do niewiernego kochanka, współżalotnicy nawzajem do siebie, a rewolucjoniści do generałów i gubernatorów. Mało którego mordercę ujęto, ciągle przykłady stały się modą, a w niektórych miejscowościach samobójstwa prawdziwym nałogiem.

Do urzęd. gazety wiedeńskiej piszą: „Wczoraj w nocy (19. bm.) wzmocniono straż w pałacu zimowym cara i w aniczkinowskim (mieszkanie carewiczki). Dowiedziano się bowiem, że na dzień ten przygotowali nihilisci jakąś nową historję. W. Książę Mikołaj pojechał sam do kancelarji sztabu głównego i zarządził osobiste wojskowe i policyjne środki ostrożności; kilka ulic zamknięto dla publiczności i aresztowano kilkuset nihilistów. Wkrótce przed tem bogaty kupiec Elissejew otrzymał ostrzeżenie, że jeżeli nie zapłaci natychmiast 30.000 rubli, życie jego będzie w niebezpieczeństwie. Żądany haracz złożył Elissejew bezzwłocznie“.

Rozporządzenie generała Gurki, aby w każdym domu stał stróż dniem i nocą u bramy, jest ściśle wykonywane. Stróż siedzi i patrzy, kto wchodzi, a kto wychodzi. Wszystkie boczne wchody do budynków i na podwórza są pozamykane. Domy ciągle są rewidowane, a kto niema paszportu lub kartki meldunkowej, idzie do kozy. W nocy nieraz, gdy wszyscy pogrążeni w śnie głębokim, rozlega się głos dzwonka przy bramie, wchodzą policjanci, każą się wszystkim ubierać, żądają okazania paszportów lub meldun-

ków, przeglądają takowe uważnie, a przy najmniejszej usterce, wloką bez miłosierdzia do kazałmaty.

Do „Czasu“ donoszą: Wszędzie na ulicach spotykasz patrole kozaków, jeżdżą po chodnikach na głównych ulicach, chodzi co kilkaset kroków szylldwach z odwiedzionym kurkiem. Wojska w nocy po koszarach stoją w pogotowiu, przy izmańskich zaś koszarach stoją wytoczone i nabite armaty, każdej chwili gotowe zionąć z paszcz swych pocisk na miasto. Od zeszłego piątku porzuciwszy, po dziesiątej nie wolno nikomu wychodzić na ulicę, sklepy wszystkie muszą być o tejże samej godzinie zamykane. Gdy w domu jakimś ma się zebrać 10 osób, gospodarz powinien dać o tem znać policji, w przeciwnym razie srogo karanym będzie. Gdy się zaś przy kimś na ulicy zaareztowanym znajdzie rewolwer lub broń jakiegobądź palna, to w 24 godzin może być rozstrzelanym. Zapanował więc w mieście strach, o jakim tylko mieszkańcy Warszawy z czasów powstania mogą mieć jakieś wyobrażenie. Już nie widzisz tego ścisku na Newskim; gdy dawniej trudno było przejść z jednej strony ulicy na drugą, teraz łatwo możesz to uskutecznić; nie ma już tego mnóstwa osób spacerujących po ulicach, każdy idzie szybko, ogląda się za siebie, widocznie wyszedł z domu zmuszony i radby jaknajprędzej dostać się na miejsce przeznaczenia. Gromadki rozmawiające po ulicach i chodnikach znikły zupełnie, gdyż trzem osobom nie wolno stanąć i rozmawiać na ulicy. Jednym słowem miasto wygląda tak jakby jakaś armia nieprzyjacielska stała przed jego bramami.

Car zamachem na życie swoje niesłychanie przynębiony. Nieliczne osoby, które go widziały już po zamachu, powiadają, że zmienił się do niepoznania. Schudł, pochylił się i zestarzał, a wzrok jego stał się jeszcze więcej ponurym i martwym. W ostatnich dniach przed wyjazdem do Liwadij nikogo nie przyjmował. To też polska deputacja, która przybyła z Warszawy z adresem, nie miała u Cara posłuchania. Adres warszawski oddany został zwykłą drogą przez ministerjum spraw wewnętrznych. Wyjazd nagły Cesarza, który wymogła cesarzowa, sprawił nadzwyczaj złe wrażenie i nowe wzbudził obawy. Powiadają, że wyjechał aby niepatrzeć na te straszne rzeczy, które się tu będą działy.

Generał Gurko, czując to wszyscy, nie będzie żartował. Jest to człowiek niesłychanie surowy, żołnierz w całej mocy tego wyrazu. Powiadają, że bardzo niechętnie przyjął to nowe stanowisko. Obowiązki swoje jednak będzie pełnił z bezprzykładną surowością. Oświadczył on już, że woli

10 niewinnych zdławić niż jednego winnego pominąć! zdaniem jego, gdy ze dwustu rozstrzela, to porządek będzie przywrócony. Są to jednak tylko mrzonki żołnierskie. Dobrze powiedziano: że na bagnietach można się oprzeć, ale nie podobna na nich usiąść. Spisek rewolucyjny sięgnął do najwyższych sfer. Cały trzeci wydział przepełniony jest nihilistami, a osoby wiarygodne zapewniały mi, że w najbliższym otoczeniu cesarzowej, między paniami z pierwszych domów, można spotkać się z głośno objawianą życzliwością dla nihilistów. Jak n. p. wyłomaczyć sobie takie rzeczy za których prawdziwość ręczę: Znany prof. Gradowski otrzymał od rządu polecenie, aby napisał książkę przeciw socjalizmowi i nihilizmowi. On zgodził się na to, zażądał jednak, aby mu przesłano nowe tajemne broszury i pisma rewolucyjne, których nie znał. Ponieważ w trzecim wydziale (w policji) wszystkie te pisma się znajdują, zebrano je więc i w pakiecie opieczętowanym pieczęciami trzeciego wydziału przesłano Gradowskiemu. Ten odbiera pakiet, pieczęcie nie naruszone i coż znajduje? jakieś papiery bez znaczenia i list z przestroją, aby sobie dał pokój z pisaniem rozpraw przeciw nihilistom, gdyż mogłaby spotkać go nieprzyjemność pod formą kulki z rewolweru nihilistowskiego. Zwróć u siebie w domu odezwał się jednego razu, że radby też dostać do rąk gazetę rewolucyjnego rządu, na drugi dzień odebrał cały rocznik wraz z listem oznajmującym, że redakcja dowiedziawszy się o jego chęciach posyła mu cały komplet.

Inne jeszcze zdarzenie: Drentelen po odebraniu listu z ostrzeżeniem, listu napisanego na wytartym świstku papieru, rzuca go z niechęcią na stół, mówiąc: „a że też ci nihilisci nawet pisać widocznie nie umieją i nawet porządnego papieru nie mają“, na drugi dzień odbiera przepysznym wyszytowany list, powtarzający to samo ostrzeżenie, z dodatkiem, że komitet dowiedziawszy się o zgorszeniu Drentelena ich brzydkim pismem, przeprasza go i list nowy pięknie wyszytowany posyła. Albo inny jeszcze wypadek: trzeci wydział wysyła w największej tajemnicy do Moskwy najpierwszego i najrzeczniejszego szpiega swego Reichensteina, aby wykrył tajemnice spisku w Moskwie. Coż powiecie, zaledwie stanął Reichenstein na miejscu i zajechał do hotelu, w godzinę był już zamordowany. Rząd nie o tem nie wiedział i dopiero z ogłoszeń rewolucyjnego komitetu, donoszących o wykonanym na Reichensteine wyroku, dowiedział się o jego śmierci.

(Spiski rewolucyjne) w południowo-wschodnich guberniach przybrały najzuchwalsze

chciała wniknąć do pokoju, ale zastawszy drzwi zamknięte, odeszła. Policja zarządziła najściślej-sze poszukiwania, ale nic nie wykryła, mimo że uwięziła 100 osób, nawet o nazwisku zamordowanego nie dowiedziano się, dopiero „Zemla i Swaboda“ ogłosiła wyrok śmierci: „Reinstein, żyd polski, zdradził trzeciemu oddziałowi miejsce dwóch naszych drukarni, za to zabiliśmy go dnia 9. marca w Moskwie w oberży Mamontowa“. Na tem też skończyła się cała sprawa.

Dnia 27. marca padła w Moskwie nowa ofiara. Wieczór tego dnia bawili u niejakiemu Bortyńskiego goście. Pomiędzy innymi znajdował się niejaki Bajraszewski liczący 22 lat. Około godziny 9. weszła do sali przybyła z Petersburga panna Kaczka, licząca lat 19. Przywitawszy się z gospodarzem i gospodynią domu i z gośćmi, wyciągnęła z kieszeni rewolwer i strzeliła do Bajraszewskiego, który od razu padł nieżywy. Kaczka nie stawiała żadnego oporu, oddała rewolwer i poddała się dobrowolnie losowi. Według najnowszych wiadomości Kaczka działała z rozkazu rewolucyjnego komitetu. U jednej z sióstr sprawczyńi zamachu mieszkającej w Serajsku, znaleziono około 150 listów dowodzących udziału w spiskach rewolucyjnych.

Dnia 25. marca dopuścili się rewolucjoniści w Petersburgu nowego zamachu, tym razem na generała Drentelenie, naczelniku trzeciego oddziału. Już poprzednio wręczyli mu wyrok śmierci. Gdy generał Drentelen przejeżdżał koło ogrodu letniego, aby się udać na posiedzenie rady ministrów, zbliżył się do niego jakiś młody człowiek na koniu i strzelił z rewolweru. Kula przeszła przez obydwa okna powozu. Generał nie ugodzony wcale, zachował przytomność umysłu i kazał uciekającego zbrodniarza ścigać. Tymczasem zbrodniarz uciekając spadł z konia a następnie wsiadł do sanek przy pomocy policjanta! Właściciela konia odkryto, był to utrzymujący ujeżdżalnię; znaleziono wiele osób, które widziały zbrodniarza, ale on sam znikł bez śladu. W kilka dni po tym zamachu pojawiły się nowe plakaty, które zapowiadały, że Drentelen tym razem wprawdzie uszedł kary, ale w najkrótszym czasie z pewnością zginie wraz z Zurovem i jego pomocnikiem Feodorowem, nadto znajduje się na liście potępionych jeszcze 180 osób, które wszystkie zgina, jeśli w oznaczonym terminie nie ustąpią z swoich posad.

W Kijowie, gdzie już dawniej zamordowano Kotlarewskiego i Heykinga i gdzie przychodziło

często do krwawych zaburzeń, dopuszczono się 5. kwietnia zamachu na tamtejszym gubernatorze Czertkowie. Pomiędzy godziną 3 i 4 jechał generał przez najbardziej ożywiony ogród miejski. Przed księgarnią, gdy wychodził z powozu, strzelono nagle do niego z rewolweru. Ale kula chybiła. Zaczęto ścigać sprawcę zamachu, który wsiadł już do dorożki i byłby uciekł, gdyby mu nie zaszedł drogi wieśniak wraz z swoim towarzyszem. Co się stało z uwięzionym, nie wiadomo dotąd, zdaje się jednak, że nie wydobyło nic z niego, ponieważ w czasie pomiędzy 8 a 11 bm. dopuszczono się w Kijowie nowych zamachów, pomiędzy innymi na naczelnika miasta Hübhenecie. O tych najnowszych zamachach nie ma pewnych wiadomości, gdyż rząd rosyjski z łatwo zrozumiałych powodów nie przyczynia się do ich wyjaśnienia. Także w najbardziej na północ wysuniętych krańcach Rosji nie próżnują rewolucjoniści. Tam skazał sąd wojenny na śmierć szlachcica Bobontowa, który chciał zamordować żandarma. Wysłano go do Pinegi, małego miasta w gubernji archangielskiej. Ale jeśli tamtejsza władza czuła się stosunkowo dość bezpieczną przed rewolucją, to spostrzegła wnet swoją pomyłkę. Dnia 10. kwietnia znaleziono tamtejszego polic-

rozmiary. Saratowska gazeta donosi, że niedawno przyszło w Piotrowskim powiecie do formalnej bitwy między chłopami a rewolucjonistami. Chłopi ze wsi Nożkina donieśli władzom, że w pobliżu tej wsi zebrało się wiele zbrojnych ludzi w lesie, że rozdają chłopom pieniądze i pobudzają ich do buntu przeciw władzom. Wskutek tego wysłano kompanię żołnierzy i kilku żandarmów do lasu, ale ta garstka nie zdołała nic uczynić wobec przemocy rewolucjonistów. Spędzono tedy chłopów ze wsi sąsiednich, z Nożkina, Sławkina i Dubrowka i dopiero wtedy powstańcy pierzchnęli. Chłopi rzucili się na uciekających i zabili z nich 83, a 43 pojмали żywcem.

Z Bułgarii.

(Wybór księcia.) Sejm bułgarski dokonał już obrad nad konstytucją. Nowe zgromadzenie wybrane z pośród narodu, a nie z czynowników rosyjskich złożone, przystąpiło temi dniami do wyboru księcia. Ponieważ nie tak łatwo zdarza się w dzisiejszych czasach okazja pozyskania tronu, więc nie mało też jest ochotników na tę posadę. Dotychczas największe mawidoki książę Battenbergski, który służy w wojsku pruskiem, i którego zarówno Prusy jak i Rosja popierają. Drudzy znów chcą mieć księciem tureckiego baszę, Aleko, który jest z rodu Bułgarem i niedawno został mianowany gubernatorem dla Wschodniej Rumelji. Bułgarzy myśla, że tym sposobem da się połączyć Rumelja z Bułgarią, ale nadzieje te płonne, bo gdyby go wybrali, to musi on rzec się gubernatorstwa, inaczej mocarstwa go nie zatwierdzą. Ktokolwiek będzie wybrany, zachodzi obawa, aby nie był ślepo uległym Rosji. Ale Bułgarzy okazali dotąd tyle zdrowego rozsądku, że trudno, aby się dali niezdarneemu księciu lub Rosji wodzić na pasku. Bułgarzy zmienili rosyjski projekt konstytucji w duchu wolności i mają kilku mężów oświeconych, którzy dobrze wiedzą, jaka to rozkosz być pod zwierzchnictwem rosyjskiem. Dzisiejsze stosunki w Rosji, gdzie najdzielniejsi jenerałowie, zasłużeni około oswobodzenia wschodnich Słowian, pełnią służbę posiepaków policyjnych, aby zgnieść wszelkie porywy wolności ze strony Słowian rosyjskich — te stosunki pouczają Bułgarów, ile warta opieka rosyjska. Szczerze życzymy Bułgarom, aby skoro już są oswobodzeni od jarzma tureckiego, aby się jeszcze oswobodzić zdołali co rychlej od swych oswobodzicieli. Dotychczasowy przebieg rozpraw w sejmie bułgarskim ka-

majstra Piotrowskiego zasztyletowanego w własnym mieszkaniu. Obok zupełnie już skostniałych zwłok znaleziono karteczkę z temi słowy: „Byłeś Polakiem, ale dla wygnanych tu Polaków gorzszym, aniżeli najokrutniejszy kat rosyjski! Giń, psie, gdyż nie godzien jesteś żyć pomiędzy ludźmi! Komitet egzekucyjny“. Zarządzono natychmiast śledztwo, ale oczywiście nic nie wykryto.

Dnia 14. bm. dopuszczono się zamachu na cara Aleksandra. Zamach ten był uwieńczeniem krwawej działalności komitetu rewolucyjnego. Trudno o straszniejszy obraz nad ten, który właśnie skreśliśmy, a jednak opiera się on na najzupełniejszej prawdzie! Zbrodnica banda dopuściła się jeszcze wielu innych morderstw, które jednak nie mają takiego znaczenia jak opisane wyżej. Ale już z tego, co przytoczyliśmy wynika, że Rosja podkopana jest przez szeroko rozgałęzione, potężne i przed żadnym środkiem nie cofające się stowarzyszenie, a powtóre, że mimo wszelkich usilnych starań dotąd nie udało się rządowi ograniczyć złego. Czy mu się to uda po ostatnim zamachu na cara, to dopiero przyszłość okaże.

że się spodziewać, że Bułgaria będzie rzeczywiście wolnym państwem słowiańskiem.

Kronika.

— Kronika szląska.

(Uroczystość srebrnego wesela Najj. Państwa) była we wszystkich szkołach szląskich obchodzona stosownymi przemowami, śpiewami, deklamacjami i t. p. Przy tej sposobności wszędzie prawie postarały się prywatne osoby o stosowny upominek dla młodzieży. I tak w ewang. szkole ludowej rozdawano fotografie Najj. Państwa, zakupione przez br. Vossa, a prezbiterjum zakupiło za 60 zł. biblij z Halle i rozdało je między pilnych a ubogich uczniów. — W Strumieniu ofiarował p. Obtułowicz z Trzyna zbiór minerałów dla szkoły. — W Wojkowicach koło Frydka sprawiono dla szkoły piękne obrazy Najj. Państwa w złotych ramach i rozdawano odzież między młodzież ubogą.

(Ułaskawienie.) Z ułaskawionych przez Najj. Pana więźniów przypadło na Cieszyński sąd obwodowy 7, których po wysłuchaniu nabożeństwa natychmiast puszczono na wolność.

(Jeden z ułaskawionych.) W Karnio- wie siedział w więzieniu za obrazę majestatu niejaki Karol Zawadzki z Cieszyna, który jednak w dzień srebrnego wesela Najj. Państwa został ułaskawiony i wracał z wielką radością do domu. Po drodze jednak oddawał się z radości trunkom i nazajutrz znaleziono go koło Skrochowiec w rowie przy drodze nieżywego.

(Pożar.) W środę zgorzały w Strumieniu dwie stodoły słomą pokryte. Obaj właściciele, Ignacy Gurski i Antoni Koczy byli asekurowani.

(Towarzystwo austr. Szlązaków w Wiedniu) odbyło dnia 19. z. m. dziesiąte walne zebranie swych członków, zatwierdziło rachunki za rok 1878, udzieliło wydziałowi absolutorjum jednomyślnie i uchwaliło wszystkimi głosami przeciw 2. wydawać i nadal kalendarz, którego jeden egzemplarz każdy członek otrzyma bezpłatnie. Wybrano potem ponownie p. Frydryka Bayera przewodniczącym, a pp. Fuchsig, Goldmanna, Horczickę, Jonkisz, dr. Klapotcza, Klebindera, Koppitza, dr. Kuhna, dr. Meixnera, dr. Polla, Pollaka, Schindlera, Tessarza i Ziffera ponownie członkami wydziału. Prócz tego zostali do wydziału wybrani pp. dr. Adalbert Hoffmann, c. k. sekretarz nadw. w ministerstwie handlu; dr. Bernard Necki, adwokat; Ferd. Rebaj, księgarz; dr. Jul. Seidl, gimnazjalny profesor i Oskar Schroeder, komisant handlowy. W końcu wyrażono podziękowanie dziennikom wiedeńskim i szląskim za wysyłkę bezpłatnego egzemplarza i za popieranie celów Towarzystwa.

Towarzystwo wręczyło Najj. Panu w uroczystość srebrnego wesela wspaniałe oprawiony adres.

252. posiedzenie wydziału d. 14. kwietnia. Przewodniczący p. Bayer pozdrawia nowych członków wydziału serdeczną przemową i wnosi, by tym, którzy z wydziału wystąpili, pp. dr. Rudolffowi Brunnerowi, Jakóbowi Czechowi, dr. Juliuszowi Löw i Ludwikowi Wanke za ich długoletnie i mozolne usługi wyrażono czułe podziękowanie Towarzystwa przez powstanie z miejsc. (Wszyscy powstają — oklaski.) Tenże dalej oznajmia że na dniu 22. tm. osobiście oddał adres hołdu do Najj. Państwa, gustownie wykonany u Karola Prochaski w Cieszynie, na ręce naszego członka honorowego, p. Karola Hofmanna, c. k. radcy nadwornego w kancelarii gabinetowej. Wiadomość o zgonie wspierającego członka p. Juliusza Latzel, kapitalisty w Domsdorf, przyjęto ze smutkiem do wiadomości a na uczczenie pamięci zgasłego podnoszą się obecni z krzesła. — Zafatwiono 12 podań o wsparcie ogólną kwotą

39 zł. Na członków wspierających zapisani pp. (Nr. 256) Artur Kühnel, prywatny w Wiedniu; (Nr. 257) Antoni Fischer, posiadacz sołtystwa w Taubnitz; (Nr. 303) Antoni Krottendorfer, oberzysta i (Nr. 294) Szanowne Towarzystwo zaliczek i oszczędności w Beneszowie. Następne posiedzenie dnia 8. maja.

— Kronika galicyjska.

(Cesarski dar.) Najjaśn. Pan udzielił na prośbę przeora klasztoru OO. Dominikanów w Jarosławiu tak we własnym imieniu, jako też w imieniu Następcy Tronu ze Swej prywatnej skatufy 500 złr. zapomogi na restaurację kościoła przy rzeczonym klasztorze.

(Zapomogi wdowom.) Najj. Pan udzielił z galicyjskiego funduszu religijnego Marji Stelmachowej wdowie po grecko-katolickim plebanie z Bródek śp. ks. Jakóbie Stelmachów dożywotni dar z łaski rocznie 80 złr.; Józefie Wiśniewskiej wdowie po plebanie z Koniuszek ś. p. Józefie Wiśniewskim, rocznie 60 złr.; Natalii Sabatowiczowej, wdowie po plebanie z Halicza śp. ks. Mateuszu Sabatowiczu rocznie 60 złr.; Malwinie Żelechowskiej, wdowie po administratorze kapelanji z Rybnika śp. ks. Józefie Żelechowskim datek na wychowanie 5 małoletnich dzieci rocznie 60 złr.

(Biskupem) dyjecezyi krakowskiej został mianowany x. Albin Dunajewski, rodzony brat profesora Dunajewskiego, który jest posłem do sejmiku i rady państwa.

(Rzadki przykład ofiarności na cele oświaty ludowej.) Z pod Oświęcimia otrzymujemy następujące pismo:

„Gmina Brzezinka położona nad samą granicą Szląska pruskiego nie posiadała dotąd szkoły, bo chociaż ludna i nawet stosunkowo zamożna niemiała nikogo, kto by się zająć chciał lub mógł, tem zaiste trudnem zadaniem, bez funduszu sławiać budynek, w którymby przeszło 100 dzieci naukę pobierać mogły. Jaśnie Wielmożny Prezydent rady powiatowej białąskiej pan Rudolf Seliger, któremu — znając jego przychylność i życzliwość dla włościan — życzenie moje objawiłem, nie tylko że pochwalił zamiar mój, ale radą swą światłą, a także co najgłówniejsze gotówką, w kwocie 600 złr., którą do rąk moich złożył, umożliwił mój zamiar, i oto obecnie po upływie jednego roku posiada gmina Brzezinka szkołę murowaną. Czyn ten szlachetny JW. Prezydenta wart jest rozgłosu i podziękowania.

W imieniu gminy Brzezinki i licznej diawty, która dotąd pozbawioną była najgłówniejszego czynnika prowadzącego do umoralnienia, a przeto do polepszenia bytu materialnego — składam JW. Panu Prezydentowi jako prawdziwemu przyjacielowi włościan najszczerze i najgorętsze podziękowanie. — Brzezinka przy Oświęcimiu 26. kwietnia 1879. Jan Gwóźdź, naczelnik gminy.“

— Pochód hołdowniczy we Wiedniu.

Szereg uroczystości srebrnego wesela Najj. Państwa zakończony został w niedzielę wielką prezentacją wszystkiego co dobrobyt i bogactwo Wiednia stanowi. W ciemno-purpurowym namiocie, który kapał od złota, siedział Cesarz ze swą rodziną, burmistrz Wiednia miał przemowę, a potem wśród odgłosu muzyk przesuwali się orszak korporacji i rzemiosł w historycznych strojach. Na czele jechało na koniach dwunastu trębaczy z heroldem, zwiastując to prześliczne widowisko. Potem idą niezliczone rzesze studentów, cechów i rękodzielników. Następnie orszak rycerzy i myśliwych na koniach, ze wszelkimi przyborami, w różnobarwnych strojach z 16. wieku, a za nimi kapela w czerwonych kurtkach i w czapkach z piórami. Dalej idzie wóz ogrodników z hożemi kwieciami, potem wóz górników zaprzężony w 6 koni, a na nim kró-

lowa dyamentów w ognistym blasku. Dalej idą grupy piekarzy, cukierników, mleczarzy, rzeźników, kielbaśników, szynkarzy, krawców, tkaczy, sukienników, garbarzy, stelmachów, tokarzy, cieśli, stolarzy, szklarzy, garncarzy, bednarzy, zegarmistrzów, mechaników i t. p. — a wszystkie te sławetne cechy i kunszta przedstawione są przez grupy czeladzi i mistrzów w starodawnych, bardzo malowniczych strojach. Sławetni panowie rzeźnicy, podobno wszędzie zamożni i zażywni, wystąpili z tryumfalnym wozem, zaprzężonym w sześć dzielnych koni — a na nim dwa olbrzymie woły, uwieńczone girlandami kwiatów. Kielbaśnicy mieli także swój wóz sztucznie rzeźbiony, z mnóstwem szynek i kielbas. Kaflarze wieźli piec olbrzymich kształtów, bednarze stuwadrową beczkę, a cukiernicy tort ogromnych rozmiarów. Wreszcie szły wozy wyobrażające symbolicznie handel, żeglugę i koleje żelazne. Wszystko bogate, strojne, dziwnie obmyślane, tak że opisać trudno, dalej mosiężnicy, blacharze, złotnicy i drukarze, każda grupa miała liczny orszak z chorążym. W końcu toczył się wspaniały wóz, przedstawiający sztuki piękne, a na nim słynny malarz, Makart, który ten cały pochód obmyślał, odrysował i ułożył.

Historyczny ten pochód zamykała grupa z kilkuset ludzi złożona, wyobrażająca polowanie alpejskie. Byli to strzelcy styryjscy i kraincy w swych narodowych strojach. Z ubitą zwierzęcą, ze sforami psów, z wozami pełnymi przyborów łowieckich, przy odgłosie rogów myśliwskich, kobz, fujarek, wśród nawoływania i huków górskich — przeciągał sporą chwilę ten liczny orszak, pełen werwy, ruchu i ujmującego wdzięku. Jako obrazek ludowo-obyczajowy był nadzwyczaj ciekawy. Olbrzymi łańcuch straży ochotniczych pożarowych i stowarzyszeń śpiewackich, weteranów, zakończył ten świetny pochód. Miał on półtrzecia godziny długości i liczył około 10.000 czynnych uczestników — a trwał od godziny 10 do 2. popołudniu.

Wszystko, co żyło zaległo ulicę, którą orszak przechodził, miejsca w oknach sprzedawano po 50 i 100 zł. za osobę, ścisk był niesłychany, bo też tak wspaniałego widowiska Wiedeń nigdy nie widział i podobno setki lat upłynę, nim się coś podobnego widzieć zdarzy.

— **Następca Tronu, arcyks. Rudolf** dał w dzień srebrnego wesela Najj. Państwa w wiedeńskim zakładzie położnic każdemu narodzonemu dziecku jeden los z loterii Rudolfa. W dniu tym urodziło się w tym zakładzie przeszło 20 dzieci, które wszystkie prawie ochrzczono nazwiskiem „Rudolf“ lub „Rudolfina“. — Zaraz po uroczystości srebrnego wesela wyjechał arcyks. Rudolf do Włoch a z tamąd uda się do Hiszpanji.

— **Spotkanie Polaków z Bosniakami we Wiedniu.** Podczas wspaniałych uroczystości jubileuszu Najj. Pary Cesarzkiej we Wiedniu zaszło ciekawe zdarzenie, które gazeta wiedeńska tak opisuje: „Szlachta galicyjska ukazała się w świetnych, gustownych narodowych strojach, które podnosiła jeszcze elegancka, młodzieńcza postać wielu członków deputacji. Kilku ze szlachty polskiej wracając z audjencji od Najj. Pana zatrzymali się, spotkawszy deputację z Serajewa, która składała się z jednego bega, jednego deputowanego z miasta i trzech duchownych, dwóch Franciszkanów i jednego księdza wschodniego obrządku. Polacy próbowali, czy zrozumią się z Bośniakami. Gdy się przekonali, że wybornie Bośniacy ich rozumieją, a na odwrót oni rozumieją panów z Serajewa, okazali swą radość tak serdecznie, że znaczna część deputacji się zatrzymała zawiązując rozmowę, która trwała dłuższy czas i zakończyła się serdecznym uściśnieniem dłoni i gorącymi życzeniami, które rozradowały wysłańców stolicy Bośni“. O tem samem spotkaniu pisze korespondent „Czasu“: „Po nas przychodziła kolej na Bośniaków, którzy

widząc nas zaczęli się z nami bardzo po przyjacielsku witać, wołać „Gospodyni Polaki“, kłaniać się i wyciągać ręce. Naturalnie odpowiedziliśmy na to powitanie jak najczulej. Zrozumieć się z nimi łatwo. Było ich kilku, na czele jakiś biskup szyszmatycki, dwóch Franciszkanów w habitach a z wąsami, wyglądających jak polscy szlachcice, i kilku świeckich ubranych mniej więcej po turecku“.

— **Dług Garibaldeggo.** W gazetach włoskich podana była temi dniami taka wiadomość: „Dyrekcja banku w Neapolu uchwaliła na posiedzeniu z dnia 22. kwietnia, znajdujący się w jej ręku a na 300 tysięcy lirów opiewający weksel Garibaldeggo, męża wielce zasłużonego około ojczyzny, uznać za nieważny i niebyły“.

— **O Sołowiewie, sprawcy zamachu na Cara Aleksandra** donoszą jeszcze co następuje: W wilję zamachu przyszedł Sołowiew około godziny 11. do winiarni Borela, usiadł przy stole, przy którym siedziało dwóch młodych ludzi i kazał sobie podać od razu trzy butelki szampańskiego wina zamrożonego w lodzie. Zrazu milczał, pijąc wielkim kieliszkiem. Po chwili jednak rzekł do dwóch swoich sąsiadów: „Wicie panowie, kto jestem? Jestem potomkiem i spadkobiercą Dymitra, którego faszerze historii nazywają samozwańcem. Pojmiecie co to znaczy... jestem prawym jego następcą, mającym prawo do tronu, resztę zamilczę z powodów łatwo pojąć się dających“. Młodzi ludzie słuchali go, uśmiechając się w przekonaniu, że go szampan rozmarzył, pozostali jeszcze chwilę i wyszli. Przy pożegnaniu miał Sołowiew zawołać: „Co mi się należy, zażądam napowrót — albo on, albo ja“. Pozostał potem jeszcze z godzinę przy butelce, poczem w stanie rozgorączkowanym wyszedł.

— **Rosyjski sprawca zamachu przez sąd uwolniony.** Gazeta „Nowosti“ donosi: W fortecy rosyjskiej, w Kronsztacie, odbywał się dnia 22. kwietnia sąd wojenny przeciw żołnierzowi marynarki, który był obwiniony, że usiłował zamordować tamtejszego policmajstra, kapitana Gołowaczewa. Zamach ten jednak został przez woźnicę policmajstra udaremniony. Ciekawem jest, że woźnica ten, który stał przed sądem jako świadek, okazał się dezertorem z wojska i został zaraz w sądzie uwięziony. Sprawca zamachu zaś został wbrew wszelkiemu spodziewaniu uwolniony, chociaż Gołowaczew usilnie domagał się jego ukarania.

— **Przeludnienie na Syberji.** Do gazety rosyjskiej „Sybir“ donoszą z Tomsku, że wywożenie na Sybir wzmogło się ostatnimi czasy w niesłychany sposób, a w niektórych miejscowościach jest istne przeludnienie. I tak w Semilucyńsku było do stycznia 2494 dusz a dziś jest już 3166. Skutkiem tego osadnicy nie mogą wyżyć i przedsiębiorą dalsze wędrówki po lodowym stepie.

— **Fraszki.**

(Dzisiejsza młodzież.) Ojciec: „Ty znowu nicponiu jesteś ostatni w klasie; nie wstydziś się? — Syn: „Dlaczegobym się miał wstydzić, kochany ojcie, przecież ktoś musi być ostatnim.“

(Z parasolem.) Powiedz mi malcze, dlaczego nosisz parasol, skoro niebo pogodne i wcale się na deszcz nie zanoszi? — Malec: Bo jak chmurno lub deszcz pada, to nosi go mój ojciec.

(Niepoprawny sługa.) „Ależ Józefie“, rzekł hrabia K... do swego służącego, „tyś znowu nadpił mi czerwonego wina, i abym się nie zmiarkował, dolałeś wody!“ — Józef zadumał się na chwilę, a potem przyznał się ze skruszą do winy i zaklął się na wszystko w świecie, że już tego więcej nie uczyni, że nigdy ani kropli

wina z flaszki pana hrabiego pić nie będzie. — „Ależ nie zaklinaj się tak dalece“, odrzekł hrabia z uśmiechem; „ja tam nie wierzę, abys ty mi już nigdy wina nie nadpił — ale proszę cię tylko, abys nie dolewał wody do flaszki, bo przyznasz przecie, że niesłusznem jest, abys ty sam pił czyste wino, a ja rozpuszczane wodą.“

Zapiski piśmiennicze.

(Rosjanie a jubileusz Kraszewskiego.) Donosiliśmy już, że rosyjscy pisarze podnieśli myśl, aby na jubileuszową uroczystość naszego powieściopisarza J. I. Kraszewskiego wysłać ze swego grona liczną deputację. Nad tą sprawą obradowało także niedawno Towarzystwo słowiańskie w Odessie. Jeden z członków tego Towarzystwa, Jużaków, popierał gorąco wniosek, aby Rosjanie wzięli udział w tej polskiej uroczystości. Przemawiał on temi słowy: „Uznawałem od dawna za właściwe, aby skorzystać ze sposobności i objawić życzliwość dla słowiańsko-polskiego narodu, jakie żywi myśląc część słowiańskiego rosyjskiego społeczeństwa. Na nieszczęście korzenie odwiecznych rozterek puściły zbyt głęboko, a myśl słowiańskiej łączności na gruncie wzajemnego uznania przez słowiańskie plemiona, nie zdołała jeszcze oczyścić się od zgniłych wyziewów dziejowej nienawiści. Historia mojego wniosku, wniosku tak skromnego, może służyć za nowy dowód tej starej, aczkolwiek smutnej prawdy. Myśl o objawieniu polskiemu narodowi spólcucia w osobie ulubionego i szanownego ojca jego społecznej literatury, spotkała gorącą opozycję wśród naszych członków. Mniejszość członków zagroziła nawet, że złoży ze siebie to miano, jeżeli tylko propozycja moja przyjdzie do skutku. Nie mogąc się zgodzić z podobnem postępowaniem, dziś jako członek Towarzystwa, na nowo podnoszę mój wniosek przed ogólnem zebraniem, za co ci, którzy nie zdołali się wznieść wyżej nad poziom przesądów, niech nie mają do mnie urazy. Wniosek mój jest następujący: rok bieżący jest pięćdziesiątym literackiej działalności jednego z najbardziej ulubionych i utalentowanych polskich pisarzy Józefa Ignacego Kraszewskiego. Polska literatura i polskie społeczeństwo zamierzają obchodzić ten rok jako narodową uroczystość, uroczystość ta odbędzie się solennie u rosyjskich, austriackich i pruskich Polaków. Lecz nietylko jedni Polacy, ale i inne słowiańskie narody spółzawodniczą ze sobą w tym względzie. Czesi, Słowacy, Chorwaci, Serbowie, o ile sądzić można z gazet, urządzają jubileuszowe obchody. Te objawy słowiańskiego bractwa obiecują być wspaniałe. Smutną byłoby rzeczą, ażeby w chórze słowiańskich głosów brakło na ten raz głosu Rosjan. Bracia Polacy nie przybyli do Moskwy w 1867 roku na narodową słowiańską wystawę, a zdarzenie to było odczute boleśnie przez wszystkich wykształconych Słowian. Czyliż chcecie ażeby i w 1879 r. miało miejsce coś podobnego? Czy i teraz jeszcze nie ma wspólnego miejsca dla Polaka i Rosjanina na tej uroczystości, na wszechsłowiańskim tryumfie oświaty? Czy to miejsce jest, czy go nie ma, być powinno, winno być znalezione, winno być stworzone, jeżeli potrzeba. Przy tej bowiem niezgodzie myśl słowiańska będzie zawsze mrzonką. Nie można przepowiadać braterstwa i wzajemności a wyznawać niezgodę i nienawiść. Ale nietylko ta jedna przyczyna jest pobudką do mojej propozycji. Jestem Słowianinem i dbam bardzo o postęp słowiańskiej myśli, o jej rozjaśnienie, ale przede wszystkim jestem Rosjaninem i wyżej nadewszystko stawiam interesu postępu i cywilizacji mojej ojczyzny... rzecz pewna, rzecz smutna, że nasza siostra rodzona, nasza słowiańska Polska była dla nas ponurą siłą, która powstrzymywała nasz własny postęp. Prosząc was tedy o zro-

bienie tego kroku pojednawczego, jeszcze bardziej mam na względzie potrzeby mojej ojczyzny, na drodze której w jej dziejowym pochodzie nie chciałbym widzieć zbyt znacznej i zupełnie niepotrzebnej przeszkody. Jakiegokolwiek będą następstwa związane z przyjęciem mojego wniosku, zawsze jakieś być muszą. Dla tego by mogło nastąpić porozumienie, trzeba wzajemnych dobrych chęci i wzajemnego szacunku. Umysłowe zbliżenie, stwarzające jedno i drugie, oczyszcza pole dla pracy na korzyść zgody, a chwila kiedy obydwa narody zobaczają, że jest to poniekąd koniecznością, nie jest może tak daleka, jakby się zdawać mogło. Cóż będzie wówczas, kiedy obie strony ujrzą z przerażeniem, że zgoda jest niemożliwa?... W ten sposób interesa ogólne słowiańskie interesa polskie i rosyjskie, potrzeby naszego własnego postępu, i ogólne ludzkie uczucia sprawiedliwości i braterstwa, wymagają przemiany stosunków dawnych na nowe, wrogich na przyjazne. Już nadszedł czas, ażeby myśl słowiańska przeszła do życia, ażeby nastąpił okres zgody, ułatwionej drogi postępu. Podnoszę więc znowu głos, proponując przyjąć udział w jubileuszu Kraszewskiego, w sposób następujący: 1) obrać go honorowym członkiem odeskiego słowiańskiego Towarzystwa; 2) razem z dyplomem na członka, posłać mu adres, w którym wypowiedzieć uczucia pojednania, opierające się na myśli słowiańskiej wzajemności.

Po tej mowie p. Jużakowa, kiedy prezes poddał pierwszy punkt jej wniosku pod obradę ogólną, członek generała Goremykin (były gubernator podolski) prosił o głos i wyraził: „że kwestja jubileuszu Józefa Ignacego Kraszewskiego była wszechstronnie i niejednokrotnie debatowana na posiedzeniu Towarzystwa, które z początku chętnie przychyliło się do przyjęcia w tem udziale, ale po dokładnej rozprawie odstąpiono od powyższego zamiaru”..... albowiem na zjeździe Słowian w Moskwie w 1867 r. nie było ani jednego Polaka, z dwunastu milionów ludzi nie było ani żywej duszy. Rozbrat pomiędzy Rosjanami i Polakami i zachowanie się ostatnich służy za dowód, że Polacy sami wykreślili się z liczby narodów słowiańskich. Radzę zatem nie rozprawiać o wniosku pana Jużakowa.

Po kilku innych głosach zbijających zdanie generała Goremykina, ozwał się p. Milatycki w tym sensie: „Protestuję przeciw temu, jakoby Polacy mieli się odosobniać od Słowiańszczyzny”. Jako Polak, mówca uważa za obowiązek powstać przeciw temu. Losy polskiego narodu są takie same pod względem formy, jak i większości słowiańskich narodów. Lecz o tem, ażeby wśród Polaków panowało uczucie jakieś, które ich odosobnia z pomiędzy narodów słowiańskich, mówca po raz pierwszy słyży i zarzut taki jest niesprawiedliwy.

Następnie zabrał głos p. Alanasiew: „Mówią, że nie było Polaków w Moskwie w 1867 r. To prawda. P. Goremykin radzi nam, ażebyśmy brali z nich przykład, to jest nie przyjmowali udziału w uroczystości, w której już wzięły udział wszystkie słowiańskie narody. Usunięcie się Polaków od uroczystości w 1867 roku, jest rzeczą smutną, ale usunięcie się Rosjan od wszechsłowiańskiej uroczystości w 1879 r. byłoby jeszcze smutniejszem... Często mówią o właściwych naszym narodowi uczuciach ludzkości, wspinałomyślności, szlachetności, usunięcia się nasze z uroczystości słowiańskiej, z powodu tego, że jest ona głównie polską, zadałoby kłama naszym słowom”. (Objawy współczucia).

Po nowej przemowie p. Jużakowa i usprawiedliwieniu się Goremykina, projekt poddany pod głosowanie, utrzymał się większością pięciu głosów.

Ostatnie wiadomości.

Zapiski dworskie i osobowe. Najj. Pan wyjeżdża dzisiaj do Pesztu. — Następca tronu, arcyks. Rudolf podjął w poniedziałek podróż do Włoch, a z tamąd uda się do Hiszpanji. Towarzyszy mu książę Leopold Bawarski, ochmistrz dworu hr. Bombelles i uczony badacz przyrody, dr. Brehm. — Król Alfons hiszpański zaręczył się z Marją Krystyną, arcyksiężniczką austriacką, a wesele odbędzie się we wrześniu. — Car Aleksander przybędzie do Berlina na złote wesela cesarza Wilhelma i przejeżdżać będzie przez Warszawę. — Książę Gorczakow udaje się dnia 15. maja do kąpiel w Baden. — Jenerał Ignatjew przybył z Włoch do Wiednia. — X. biskup Dunajewski złożył w czwartek przysięgę w ręce Najj. Pana.

Z Rady państwa. Po uchwaleniu wydatków kolejowych, nastąpiły wydatki ministerstwa rolnictwa.

Dep. Lienbacher uznaje z radością, że przecież raz i w Austrii doznało rolnictwo i sprawy gospodarcze niejakej opieki, podczas gdy dawniej rada państwa traktowała te sprawy przez długi czas po macoszemu. Jednakże pożądane byłoby jeszcze niektóre zmiany w ustawach, n. p. co do serwitutów i ich wykupna, co do policji miejscowej i rolniczej i t. d.

Dep. Posch domaga się traktatu handlowego z Niemcami, złagodzenia przymusu legalizacyjnego i t. d.

Dep. Walterskirchen spodziewa się usunięcia złego przy serwitutach lasowych.

Dep. Zallinger uskarża się na pustoszenie lasów w Tyrolu a dep. Schönerer stawia wniosek, aby wybrana była komisja z 9 członków dla zbadania kontraktów liwerunkowych w Niepołomicach w Galicji.

Dep. Petrowicz uskarża się również na pustoszenie lasów w Galicji.

Dep. Obentraut zaleca rządowi wspieranie rolniczych kas pożyczkowych.

Minister rolnictwa hr. Mannsfeld zabiera głos na następne posiedzeniu i odpiera zarzuty, jakoby potrzebom rolnictwa w skąpej mierze czyniono zadość. Twierdzenie jakoby rząd popierał rolnictwo, a zaniedbywał przemysł, jest niesłuszne, bo interesa jednego i drugiego są wspólne. Niektórzy żądają zaprowadzenia ceł na drzewo wywożone z państwa; byłby to podatek dla posiadaczy lasów bardzo uciążliwy. Obawa wytopienia lasów jest płonna. W ogóle nadużywają tego słowa, bo lasy pustoszeją nie przez wyrębywanie starych drzewostanów, ale przez brak pielęgnacji w młodych lasach. Co do narzekania na niską cenę zboża, to rząd temu nie winien, gdyż jest to skutkiem wielkiej konkurencji targów europejskich, a szczególnie dowozu ze strony Rosji. — W sprawie serwitutów jest usiłowaniem rządu zapobiegać nadużyciom. Wykupno serwitutów nadaniem gruntów nie bardzo się dobrem okazało. — Najwięcej podniesiono zarzutów co do zarządu państwowych domen lasowych. I tak podniósł dep. Petrowicz sprawę niepołomickich lasów, zarzucając bolechowskiemu zarządowi domen, że dopuścił się bezprzykładnego spustoszenia, że kontrakt zawarty z towarzystwem przedsiębiorców doprowadził do spustoszenia lasów w przeciągu lat 10, a skarb państwa przypisał o wydatek w sumie 160.000 zł. Mowca ubolewał, że zarząd domen w Bolechowie nie podlegał namiestnictwu galicyjskiemu, i że używani bywają urzędnicy, którzy nie znają ani języka ani stosunków krajowych. W końcu zapytywał mówca ministra rolnictwa, czy lekkomyślność albo też zła wola urzędników będzie ukarana?

Na to odpowiada minister, że akta w tej sprawie poruczył komisji Rady państwa bez żadnego ze swej strony zastrzeżenia. W r. 1874 zawarło pierwszy kontrakt z wrocławskim przed-

siębiorcą o dostawę 300.000 sagów drzewa, co domena z łatwością dostarczyła. Ale wkrótce potem spadł ogromny śnieg, który wyłamał 3 1/2 miliona kubicznych stóp drzewa. Gdyby nie ta klęska możnaby było z łatwością dotrzymać kontraktów. Prawda, że w takim razie najlepiej wypadło, cały kontrakt przerobić, a że to się nie stało, było błędem, do którego się rząd przyczynia. Z początkiem kwietnia zwołano rzeczoznawców, którzy wydadzą o tem swoje zdanie. Minister stara się o rozwiązanie kontraktu, co pod pewnym względem leży nawet w interesie wrocławskiego przedsiębiorstwa. Jednakże minister niema nic przeciw temu, aby w myśl wniosku Schönerera wybrano osobną komisję do zbadania tej sprawy.

Po krótkiej jeszcze utarczce budżet ministerstwa rolnictwa przyjęty. — Następne posiedzenie w piątek.

Burza w Szegedynie. Jakiś nieszczęsny los zawisł nad Szegedynem. W środę wieczorem szalała tam taka burza, jakiej nikt w życiu nie pamięta. Kolej zburzona, roboty około naprawy grobli nad Cisz zniszczone, okręty z materiałem zatopione — słowem niebezpieczeństwo ponownego zalewu było tak wielkie, że z Pesztu wysłano pomoc. Nad wieczorem burza się uciszyła.

Bułgarja ma już księcia. Jest nim książę Battenberg, który we środę został nie wybrany, ale obwołany hospodarem Bułgarji. Bułgarzy radzi byli wybrać kogo innego, ale książę Dundukow-Korsakow zalecił tego kandydata w imieniu cara. Gdyby nad tym kandydatem głosowano, kto wie, jakby rzecz była wypadła, bo była wielka różnica zdań — ale gubernator rosyjski chwycił się sztuczki i zrobił tego księciem, kogo chciał. Książę Battenberg liczy lat 22, jest oficerem w wojsku pruskim, w jednym z pułków konnicy, który nosi nazwisko cara. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej był księżem przy gwardji przybocznej cara i miał od dawna obietnicę, że zostanie hospodarem bułgarskim. Jest on spokrewniony z dworem pruskim i rosyjskim, matka zaś jego była Polką, hrabiną Hauke. Jako książę Bułgarski będzie nosił nazwisko: Aleksander I.

Upomnienie Cara do Bułgarów. Car wysłał swego adjutanta, jenerała Ohuczewa, z pismem do Bułgarów, w którym wzywa ich, aby się spokojnie zachowali i aby się poddali warunkom berlińskiego traktatu. Ten adjutant ma także list do sułtana.

Jenerał Gurko uciekł. Z Petersburga nadeszła w tym tygodniu wiadomość, że jenerał Gurko niespodziewanie powołany został do Petersburga i dlatego zmuszony był wyjechać na kilka dni na prowincję dla uporządkowania swoich interesów familijnych. Wiadomość ta okazała się dziwną i nikt nie chce dać wiary, aby w chwili tak gorącej rząd pozwolił miał nowemu gubernatorowi opuścić choćby na dni kilka stanowisko jedynie dla drobnych spraw prywatnych. Otóż opowiadają sobie, że zeszłego czwartku jenerał znalazł na swoim stoliku wyrok śmierci, co takie wrażenie sprawiło na nim, że bezzwłocznie zażądał uwolnienia z urzędu i wyjechał z Petersburga. Ponieważ tego dnia nikt nie miał przystępu do jenerała, toby mógł takie pismo podsunąć, oprócz starego doświadczanego sługi i kilku oficerów sztabowych, przeto podejrzenie padło na tych ostatnich. Zrobiono rewizję w ich mieszkaniach i znaleziono rewolucyjne papiery u pewnego młodego kapitana gwardji, który też natychmiast został uwięziony. Aresztowano nadto trzech innych oficerów gwardji, u których znaleziono zapasy broni, pochodzące z ostatniej wojny. To miało być powodem do wydania ukazu, mocą którego wojskowi poddani zostali pod kontrolę policji. Ukaz ten oczywiście wywołał ogromne oburzenie w całej armji rosyjskiej.

Wielki pożar wybuchł w poniedziałek o godzinie 10. zrana w mieście rosyjskim Orenburgu, srożył się przy silnym wietrze przez trzy

dni i dwie nocy i zamienił prawie całe miasto, liczące 36 tysięcy mieszkańców w kupę gruzów. Więcej jak połowa ludności znajduje się bez przytułku i żywności. Dotąd wydobyto troje ludzi spalonych. Ze zgorzałych budynków wymieniają: dwa kościoły, koszary wojskowe, ratusz, zarząd inżynierji i kilka innych gmachów rządowych. Ludność mieści się w barakach za miastem. Minister spraw wewnętrznych wysłał jako pierwszą pomoc 10 tysięcy rubli. Pożar szerzył się dlatego tak gwałtownie, albowiem po większej części były domy drewniane. Miasto Orenburg leży na Uralu, niedaleko granicy azjatyckiej, i utrzymywało ożywiony handel z Azją środkową.

Telegramy „Nowego Czasu.“

Petersburg 2. maja. Gubernator z Orenburga donosi, że dla pogorzalców nadesłano żywność koleją z Samary i że zawiązał się komitet dla wspierania nieszczęśliwych. Pożar powstał przez nieostrożność. Zgorzało 949 domów, 2 kościoły, meczet, 4 młyny, 292 sklepów herbacianych, bud z węglami, jatek i bazarów z jarzyną i materiałem opałowym, tudzież wyższa szkoła dziewcząt, budynek policyjny i sąd pokoju. — Z Liwadji nadszedł telegram, że car posłał 10 tysięcy rubli dla pogorzalców.

Tirnowa 2. maja. Car przesłał na ręce egzarchy serdeczne życzenia dla Bułgarji. Ks. Dundukow zastąpił rosyjskich urzędników bułgarskimi. Sejm odroczył się do przybycia księcia.

Kursa. Wiedeń dnia 2. maja. — Galic. oblig. indemniz. 88.20. Listy zastaw. galic. banku hip. 93.20. Listy zastaw. galic. Tow. kred. po 4½. —. Listy zastaw. galic. Tow. kred. po 5%. 89.—. Losy krakowskie 15.50. Losy stanisławowskie 22.—. Dukat cesarski 5.54. Napoleonondor 9.34. Półimperjał 9.59. Rubel papierowy 1.12. 100 marek niemieckich 57.60. Srebro 100.—.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Targ na bydło. Na poniedziałkowy targ wiedeński spędzono bydła 2932 sztuk; tj. 1184 wołów galicyjskich, 1640 węgierskich, 108 niemieckich i — kontumacyjnych. — Nie wszystko sprzedano. Płacono od 100 kilo: za galicyjskie woły tuczone 52—54.50 zł., za węgierskie 49 do

57.— zł., za niemieckie 53—56 zł., za krowy 50—54 zł., za byki 48—52 zł., za galicyjskie woły z pastwiska 46—52 zł., za węgierskie 47—55.— zł., za bawoły 40—44 zł.

Cieszyn 26. kwietnia. (Sprawozdanie targowe.) — Pszenica (hektoliter) 7.30—6.50 Zyto 4.80—4.20, jęczmień 4.70—4.20, owies 3.——2.15 groch 6.50, ziemniaki 1.50, słoma (100 kilo) 3.50 siano 2.80, drzewo twarde (1 meter) 2.50, — miękkie 2.—.

Bielsko 26. kwietnia. Za hektolitr pszenicy 7.—, żyta 4.—, jęczmienia 4.—, owsa 3.20, kukurudzy 6.—.

Frysztat 26. kwietnia — Płacono za hektolitr pszenicy 6.80, żyta 4.70, jęczmienia 3.60, owsa 2.30.

Kraków 26. kwietnia. — Płacono za hektolitr pszenicy 8.—, żyta 5.50, jęczmienia 5.75, owsa 5.50, kukurudzy 4.55, grochu 7.20, fasoli 8.50, wyki 6.—, prosa 4.80, jagieł .—, tatarski 5.—, koniczyzny od 33—40 złr.

Bochnia 26. kwietnia Płacono za hektolitr pszenicy 4.40, żyta 2.30, jęczmienia 5.30, owsa 2.15, kukurudzy 5.50.

Lwów 26. kwietnia. — Płacono za hektolitr pszenicy 5.70, żyta 3.10, jęczmienia 2.66, owsa 2.33, grochu 4.75, wyki 3.75, bobu 6.50, kukurudzy 5.—, rzepaku 11.—, lnianki 8.—, nasienia lnianego .—, nasienia konopnego 7.75, koniczyzny 42.—, kminku 30.—, anyżu 30.—

W celu dezynfekcji

Środki ochronne przeciw chorobom epidemicznym, bydłowym zarazom itd. — **Surowy kwas karbolowy, wapień karbolowy** (proszek dezynfekcyjny), tudzież najlepszy **olej palmowy**, patentowane **smarowidło do wozów ładowych** i bryczek, najwyborniejsze **oliwy do maszyn** itd., poleca jak najtaniej

Chemiczna fabryka Franciszka Zdunowskiego

(104) w Türmitz w Czechach. (10—7)

Zęby i szczęki.

AUGUST SZUBERT

technik dentystyczny w CIESZYNIE

poleca się Szan. P. T. Publiczności Cieszyna i okolicy do sporządzania sztucznych zębów i szczęk (polegających na ciśnieniu powietrza). Przyjmuje także reparacje, bądź to kauczukiem bądź złotem. — Zamiejskowych klientów zwracam najuprzejmiej uwagę, że w jednym dniu się odprawia. — Godziny ordynacyjne: przedpołudniem od 8 do 12, po południu od 1 do 5 każdego dnia.

(10—3) Z poważaniem, August Szubert. (113) Zakład dentystyczny, ul. głęboka, nr. 359, I. piętro.

Tarnopol 26. kwietnia. Płacono za hektolitr pszenicy 5.32, żyta 3.36, jęczmienia 3.—, owsa 1.80, kukurudzy —.—.

Podwołoczyska 26. kwietn. Płacono za hektolitr pszenicy 8.05, żyta 4.80, jęczmienia 5.25, owsa 4.50.

Czerniowce 26. kwietnia. Płacono za hektolitr pszenicy 5.42, żyta 2.80, jęczmienia 2.85, owsa 1.60, kukurudzy 2.10.

Suczawa 26. kwietnia. Płacono za hektolitr pszenicy 4.81, żyta 2.91, jęczmienia 2.04, owsa 1.48, kukurudzy 2.45.

Odpowiedzialny redaktor Kazimierz Stanisławski.

Kalendarz tygodniowy.

1879	Ś w i ę t a		
	rym.-kat.	ewang.	grecko-kat.
<i>Maj.</i>			<i>Kwiecień.</i>
4 Niedz.	3. po W. Fl.	3. po W. Fl.	22. Rozsł. 3.
5 Pon.	Piusa Pap.	Gotharda	23. Georgija
6 Wtor.	Jana w Oleju	Ditrycha	24. Sawy M.
7 Sroda	Domiceli	Gotfryda	25. Marka J.
8 Czw.	Stanisława	Stanisława	26. Wasyla J.
9 Piątek	Grzegorza	Hioha	27. Symeona
10 Sob.	Izydora Or.	Wiktoryna	28. Jazona

Dwóch uczniów (praktykantów)

poszukuje się do większego handlu korzennego, drobiazgowego w Galicji.

Wiadomość udzieli **Feliks Makowski**, w Bazarze cieszyńskim, w Cieszynie. (12 0)

Zarząd dóbr Kijowice

koło Opawy na Szląsku austr.

ma na sprzedaż 2 buhaje, rasy kurlandzkiej, 1½—1¾ roku stare. (118)

Wino z roku 1877

w Cieszyńskiej piwnicy ratuszowej
wiadro po 7 zlr.

KAROL PROCHASKA

W CIESZYNIE.

Drukarnia, litografja, introligatorka, cynkografja, stereotypja i galwanoplastyka

polecają się

do sporządzania dzieł i broszur, druków kupieckich i tabelarycznych, akcyj, biletów adresowych, papieru listowego i kowert z firmą, okólników, dyplomów, biletów zapraszających i wstępnych, etykiet, faktur, listów frachtowych, kart zawiadamiających o narodzeniu, zaręczynach, zaślubinach i śmierci, plakatów, cenników, programów, kwitów, sprawozdań rachunkowych, druków szkolnych, statutów, programów tańcowych, kart wizytowych, weksli z firmą, kliszów i galwanów.

Gustowne wykonanie. — Najtańsze ceny.